Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC
ORGAN ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Bonerowska 6.
codziennie otwarte od 9—12 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 42. | **Kraków, 17 października 1908.** | **Rocznik II.**

Co słychać z ubezpieczeniem na starość?

Jeżeli rząd nie zechce raz jeszcze złamać danego słowa, w takim razie zwołać musi najpóźniej na dzień 3 listopada posiedzenie parlamentu, albowiem uroczyście zobowiązał się on do przedłożenia parlamentowi do tego czasu projektu ustawy o ubezpieczeniu robotników na starość i na wypadek kalectwa. O treści, przez rząd przedłożyć się mającego projektu wspomnianej ustawy, krążą rozmaite głuche wieści. Mówią n. p., że z ubezpieczeniem robotników połączonem będzie ubezpieczenie samodzielnych. Dla każdego, cokolwiek z ubezpieczeniem obeznanego, jest jasnem, że ubezpieczenie robotników i t. zw. samodzielnych, drobnych majstrów i włościan, na zgoła innych podstawach opierać się musi. U robotników znachodzi ustawa o ubezpieczeniu prawie równy stosunek w zarobkowaniu; jest ona niejako uzupełnieniem dziś już prawie powszechnego ubezpieczenia na wypadek choroby i istniejącego ubezpieczenia od wypadków. U drobno-włościan i przemysłowców natomiast, jest stosunek ten zupełnie innym, odpowiada on raczej stanowi posiadania tychże. I nie da się u nich wcielić organicznie ubezpieczenia na starość do żadnej innej gałęzi ubezpieczenia, albowiem nie mają oni żadnego. A jakżeż z wkładkami? U robotnika ściąga się wkładki z płacy na rzecz funduszu ubezpieczeniowego, przedsiębiorca także część swoją dopłaca, a i państwo pewien procent dokładać będzie. Da się więc w jednolity sposób dochody zabezpieczyć, ponieważ warunki egzystencyi i zarobkowe u robotników prawie że są jednolitymi. W jakiż jednak sposób przeprowadzić to u drobno-przemysłowców?

Wskazujemy na te różnice i przeszkody nie dlatego, żeby przedstawić zaprowadzenie ubezpieczenia na starość dla samodzielnych jako rzecz niemożliwą. Nie uważamy tego za niemożliwość, nie twierdzimy również, jakoby sprawa ta wymagała lat całych celem przestudyowania jej, by módz ustawę taką w życie wprowadzić. Ale my chcemy wykazać, że niemożliwem jest połączenie ubezpieczeń dla robotników i samodzielnych na jednakowych postanowieniach prawnych, że ubezpieczenie tych dwóch warstw możliwem jest jedynie obok siebie.

W związku z temi, dla każdego znawcy niepokojącemi pogłoskami wzmiankują, że koszta, które rząd dokładać by miał do tej nowej gałęzi ubezpieczenia, wynosiłyby 200 czy 250 milionów koron rocznie. Ile w tem prawdy — któż odgadnąć może? W każdym razie głuche milczenie rządu w tej sprawie nie pozwala niczego dobrego przypuszczać. A jednak obecnie jest rząd formalnie zobowiązanym do udzielenia wyjaśnień. Wszak 7 lipca b. r. parlament uchwalił jednogłośnie wniosek tow. Elderscha:

„Wzywa się rząd, by informował opinię publiczną o postępach prac nad reformą ubezpieczenia robotniczego.

Ponieważ rząd o swoich zamiarach, dotyczących ubezpieczenia na starość dla samodzielnych, Izbę tylko ogólnikowo zawiadomił, wzywa się rząd, by natychmiast po ustaleniu zarysów tego ubezpieczenia poddał je pod dyskusyę opinii publicznej".

Obowiązkiem rządu jest udzielić do wiadomości ogółu zarysy ubezpieczenia na starość, tem bardziej, że głośno przebąkują o tem, jakoby ustawa o ubezpieczeniu robotników miała być zbiurokratyzowaną, a tem samem wypaczoną. Przytem nadmienić musimy, że podstawą dla wszelkiego ubezpieczenia robotniczego są i pozostać muszą Kasy dla chorych, co zresztą, jako zasadę, przyjmuje każda organizacya. Wsuwanie jakiegokolwiek aparatu biurokratycznego spowodowałoby nietylko szalone i zbyteczne koszta, ale oprócz tego wyrwałoby z rąk prowadzenie Kas dla chorych tym, którzy jedynie i wyłącznie Kasy takie rozsądnie prowadzić umieją — robotnikom samym. Samorząd Kas chorych zniszczyłoby zupełnie zbiurokratyzowanie ich, a robotników zdanoby na łaskę, jemu zupełnie obcego, chociaż własnym groszem opłacanego, aparatu urzędniczego.

Tajemniczość rządu pozwala na wszelkie przypuszczenia i zaniepokaja poważnie sfery robotnicze, to też bezwłoczne poinformowanie mas o zarysach ubezpieczenia na starość jest naglącą koniecznością.

* * *

Rada państwa zbierze się, w myśl ostatnich doniesień, dnia 3 listopada. Rząd przedłoży na pierwszem posiedzeniu projekt ustawy o ubezpieczeniu robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy, która też obejmuje samodzielnych.

Słówko do żon robotników.

Wielu z towarzyszy uskarża się, że przeszkodą w należeniu do organizacyi, do wzięcia udziału w ruchu robotniczym są własne ich żony. Nie ulega wątpliwości, że tak w istocie w wielu wypadkach jest, że wiele żon robotników nietylko stroni zdala od potężnej walki proletaryatu, lecz porywa za sobą mężów, których obowiązkiem jest walczyć o poprawę bytu, a walkę tę tylko przy pomocy organizacyi przeprowadzić można. Wiemy dobrze, że żony takie, jeżeli mężów powstrzymują, to czynią to nie ze złej woli, lecz po prostu z nieświadomości.

ZYGMUNT NIEDŹWIECKI.

W SZKLANCE WODY.

FRASZKA.

— Bo czemu się nie żenisz!...

— Widząc twoje szczęście i tysiąc podobnych mu?

— Cóż masz mojemu do zarzucenia?

— Dyablo dużo. Naprzykład?... Służę ci. Przedewszystkiem nie kochasz jej i nie kochałeś nigdy. Mówiłeś mi to sto razy. Nie wchodzę, czem wogóle jest miłość. Ale ty w nią wierzysz!... Chlubisz się, żeś ją wzbudził, jeszcze bardziej, że jej nie podzielasz. Ba! zanadto kochasz siebie, by jeszcze kochać kogoś drugiego. Ona zaś — kocha cię tak samo, jak kochałaby każdego innego, z którym, jak z tobą, złączyłby ją traf. Urodzona niewolnica! — choć takie jeszcze najlepsze.

— A ja skończony sobek!...

— I tacy są najgorsi.

— Przesadzasz!

— Jak każdy weredyk. Czy mam przesadzać dalej?...

— Dlaczego nie. Mnie to bawi.

— I mnie. Przechodzę do szczegółów. Czy ją weźmiesz kiedy na spacer?... Nigdy. Musiałbyś jej sprawić suknię, buciki, kapelusz — wolisz je sprawić sobie. Czy przyniosłeś jej kiedy tutkę wisien, kasztanów, ciastko — choć sobie nie odmawiasz niczego?... Po co! nie trzeba jej psuć. Czy jej przynajmniej odmienisz książkę w czytelni, o co tak żebrze!... Nie trzeba; książki przewracają w głowie, niech lepiej ceruje bieliznę. Siedzi na krześle — spędzasz ją; grzeje się przy piecu — zajmujesz jej miejsce; z przed nosa porywasz jej szklankę, z talerza sprzątasz kawałki, postępujesz jednem słowem jak czworonożny Azor wobec swej Ledy z tego samego podwórza, którą ubóstwia w pewnych momentach roku, ale poza tem poniewiera bez skrupułów, w imię praw mocniejszego. Z czego się śmiejesz?

— Z cierpień ofiary, która się wcale nie skarży.

— Chybaby ich nie czuła, a musi je czuć, myśleć o nich, mówić, skarżyć się...

— Przed tobą?

— Przed kimkolwiek.

— Ja chcę wiedzieć, czy przed tobą?... Albo nie. Wiem, ile mi trzeba. Dziękuję ci. Bardzo ci dziękuję.

— Za co?!

— Nic. Chodźmy. Zrobiłem doskonałe odkrycie. I upragnione. Nie spodziewałem się wprawdzie po niej tego — ale i tak jestem bardzo zadowolony. Bardzo!... Nareszcie!... Bardzo!!...

— Nie wyglądasz na tak bardzo zadowolonego, ale i tak nie rozumiem.

— Zrozumiesz jutro.

— Poderżniesz sobie gardło?... Dajże pokój.

— Zdejmę z szyi sznur.

— A!...

— Tak jest. Zdobyłem nareszcie powód zerwania.

— Widzisz, żeś się z tem nosił oddawna!...

— Nosiłem się.

— I ty nie jesteś sobek?

— Jestem. Chcę nim być. Chodźmy.

— Dokąd?

— Rozmówię się z nią.

— Tak od razu?!

— Nie ma co odkładać!

— No, tylko spokojnie!... Spokoju i grandezzy!... Nie zapominaj, że to słaba niewiasta!... Chodź na wodę sodową. Laskę mi oddasz przed bramą, bo teraz nogi jeszcze pod tobą dygoczą. Wogóle pozbądź się wszelkich przedmiotów twardych, wyjąwszy naturalnie własną głowę — i jak najmniej słów, jeszcze mniej giestów, a broń Boże rozlewu krwi!...

— Dobrze ci żartować, kiedyś we mnie wszystko do góry nogami przewrócił.

— Nie chciałem, wierzaj mi, nie miałem zamiaru. Sam pociągnąłeś za język weredyka. Ale to nic nie szkodzi. To cię rozrusza. Jak burza przyrodzie, tak niespodziane wstrząśnienia potrzebne są duszy ludzkiej. Elektryzują nas. Zresztą coby życie było warte — nasze życie

Do tych żon zwracamy się dzisiaj...

„...Towarzysz N. N. ożenił się onegdaj i — zdaje się — dla nas jest straconym...“

Takie i tym podobne zdania zdarza się nie rzadko słyszeć w gronie kolegów, gdy któryś z młodych ludzi zdecyduje się wstąpić w stan małżeński. W słowach tych tkwi ciężki, a często i usprawiedliwiony zarzut pod adresem żon. Boć rzeczywiście, niejeden młody małżonek, dla miłego spokoju w domu, wycofuje się z szeregów zorganizowanego proletaryatu, obraca się do swych współbraci tyłem.

A jednak Wy, żony robotników, czy zastanawiałyście się kiedy nad smutnem położeniem, w jakiem się znajdujecie? Czy wiecie, skąd to pochodzi, że mężowie Wasi od świtu do nocy pracują jak woły, a i Wy przez dzień cały spoczynku nie macie? I podczas, kiedy mężowie Wasi i Wy w pocie czoła na kęs chleba zarabiać musicie, ażeby siebie i dzieci swe od śmierci głodowej uchronić, widzicie z drugiej strony „damy lepszego towarzystwa“, opływające w dostatki, które nie znają co praca, a przez dzień cały szukają przyjemności i rozrywek, byle tylko zabić wolny czas. Skądżesz ta różnica? Wszakżesz ni córka ni żona robotnika nie urodziła się niewolnicą. A i dziatki Wasze, które z troską i trudem wychowywać musicie, mają przecież prawo do życia, jednakie prawo do udziału w pięknem życiu dziecięcem co i dzieci bogaczy. Jakie miny macie, gdy Wasi malusińscy do Was matki o kęs chleba wołają, a Wy nie jesteście w stanie żądania ich zaspokoić. Lub gdy widzicie dzieci swe obdarte, a nie możecie im sukni innych dać?

Niektóre z żon zasypują mężów wymówkami, skoro ci po całodziennej pracy uczęszczają do stowarzyszeń lub na zgromadzenia. One wyrachowały już dokładnie, że tych kilka groszy, które mąż na te cele spotrzebuje, wystarczyłoby na zakupno tego czy owego dla domu. Ale kochana żona i matka nie rozumie tego, że przez stronienie od ruchu robotniczego pogarsza z dnia na dzień mąż położenie swej rodziny.

Żony i matki! Pomyślcie, że przez zabranianie mężom brania udziału w stowarzyszeniach i zgromadzeniach popełniacie zbrodnię na sobie samych i rodzinach swoich, albowiem tylko robotnicy złączeni razem, wspólnie walczący, mają możność zaprowadzenia lepszych warunków bytu, tylko masa jest w stanie wydrzeć od trutniów, opływających w dostatki, większy kawałek chleba.

Ile to matek poświęca ostatnie grosze, byle tylko zaoszczędzić niecoś dla swych dzieci na przyszłość, chociaż wiedzą, że daremnie oszczędzają, boć zaoszczędzić z niczego nic nie można.

Zdrowe członki, zdrowy duch, zdrowe wychowanie i wykształcenie — oto to, co winni rodzice swym dzieciom.

Wieczne oszczędności z — i tak szczupłego — zarobu, są często przyczyną zaniedbanego wychowania dzieci, skutkiem czego te w dojrzałym wieku dotkliwie cierpią. Wychowujcie swe dzieci na dzielnych ludzi, na socyalistów, by mogli przyczynić się czynem i radą do wybudowania gmachu wolności. Nie niewolników, lecz wolnych synów i córki oddajcie społeczeństwu do dyspozycyi; nie uginające się, bezwiedne narzędzia ujarzmiającego nas klerykalizmu, lecz z zapałem bojowników armii wolności.

Lecz — by to módz zrobić, musicie dzielnie stać u boków mężów i wspólnie z nimi pracować nad uświadomieniem ciemnych mas ludu. Czytajcie pisma socyalistyczne i starajcie się poznać z celami socyalizmu, dla których mężowie wolne chwile, a często i zdrowie swe poświęcają. Jeżeli możliwem, to chodźcie na zgromadzenia i odczyty socyalistyczne, a skoro okaże się tego potrzeba, toć i mąż w domu z dziećmi pozostać musi; wszak równe obowiązki, więc i prawa równe.

Towarzysze uskarżają się, że nie mogą dzieci swoich w socyalistycznym duchu wychowywać. Niechajże więc ci towarzysze przyczynę tego u żon swych szukają. Jak długo matka myśleć i czynić socyalistycznie nie potrafi, tak długo i dzieci wychowywać w tym duchu jest niepodobieństwem.

Kończymy apelem do matek, którym przysługuje obowiązek wychowywania dzieci: Wychowujcie dzielnych współpracowników dla społeczeństwa, a nie klerykalnych miętołów!

Podaż pracy i cena za pracę.

Niema może nikogo wśród całej klasy robotniczej, ktoby nie przyznawał, że położenie robotników w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym jest złe, ktoby nie narzekał na swój ciężki los i nie pragnął poprawy. O ile jednak wszyscy jednogłośnie godzą się na ocenę tych stosunków, o tyle, niestety, nie wszyscy upatrują przyczynę zła w jednem i tem samem. Jedni, obałamuceni narodowymi frazesami, twierdzą, że złe położenie klasy robotniczej znajduje swe źródło w ucisku narodowym, inni idący na oślep za hasłami wystawianemi szumnie przez partye chrześcijańskie, centrowe i katolicko-narodowe, za przyczynę nędzy robotnika uważają brak religijności i ogólne zepsucie. I tylko ten najzdrowszy i najrozumniejszy rdzeń klasy robotniczej, zorganizowany w szeregach wolnych związków zawodowych, rozumie, że przyczyną tych strasznych stosunków, w jakich dziś robotnicy zmuszeni są żyć i pracować, to nie co innego, jak tylko wyzysk kapitalistyczny i wiedzą, że stosunki te zmienić można nie przez modły lub frazesy nacyonalistyczne, lecz tylko przez ciężką i trudną walkę przeciwko całemu dzisiejszemu ustrojowi społecznemu.

Walkę tę toczy proletaryat zorganizowany zawodowo i politycznie i mając na oku ustawicznie obalenie całego obecnego ustroju kapitalistycznego, stara się już dziś za pomocą organizacyi choć w części ulżyć i złagodzić nędzę, jaką kapitalizm przygniótł całą klasę robotniczą.

Jedną z takich najbardziej palących kwestyj, to sprawa uregulowania podaży pracy i ceny za pracę czyli płacy. Obecnie podaż pracy jest tak, jakby zupełnie nieuregulowaną. Istniejące biura pośrednictwa pracy nie są w stanie opanować rynków pracy i całej tej falangi ciemnych nieraz rzesz robotniczych, co naturalnie wychodzi na korzyść kapitalistom, a na szkodę samym robotnikom. Dla sprzedaży każdego towaru istnieją dziś ogromne magazyny i drobne handle i każdy, kto chce dany towar kupić, wie, że musi po niego udać się do odpowiedniego sklepu czy składu. Inaczej ma się rzecz z pracą. Robotnik, idąc do fabryki czy warsztatu, sprzedaje również towar, jaki posiada, sprzedaje swą siłę roboczą i umiejętność pracy.

Jakaż jednak różnica! Dla sprzedaży najlichszego towaru istnieją sklepy, składy i magazyny; dla sprzedaży siły roboczej, tego najbardziej drogiego towaru, bo nieodłączonego od samego człowieka, sklepu niema. Robotnik, jak handlarz odnośny, idzie od fabryki do fabryki i szuka i pyta, czy tam jego towaru — siły roboczej — nie kupią. On nie czeka, jak kupiec w swym sklepie, aż przyjdzie fabrykant, który potrzebuje siły roboczej i zakupi ją po ustalonej cenie, lecz przeciwnie, on sam szuka nabywcy i nieraz prosi, by kupić jego siłę do pracy.

I fabrykant czy majster kupuje tę siłę, naturalnie po najniższej cenie, zależnie od tego, czy wielu zgłosiło się takich, którzy mu sprzedaż jej ofiarowali. Jeżeli robotnik znękany jest biedą i głodem, to jakkolwiek widzi, że ten nabywca-fabrykant ofiarował mu cenę za niską, to przecież pod przymusem i groźbą jeszcze większej nędzy lub śmierci głodowej godzi się na nią milcząco, wiedząc, że jeżeli nie on, to drugi lub trzeci, jeszcze bardziej zgłodniały i nędzny, przyjmie ofiarowaną zapłatę, a on sam

---

w szklance wody — bez małego dramaciku czasami z wesołem zakończeniem przy pełnym talerzu i szklance. A zatem: buzi... — nie chcesz?... Przebaczam ci, ze względu na twój stan. Ale pamiętaj: odwagi! grandezzy, mój przyjacielu — i zimnej krwi!... Niech cię Bóg prowadzi!...

* * *

— I cóż?... bo mina dyablo wesoła.

— Załatwione. Rozchodzimy się.

— Ale fe!... Przystała?!...

— Nie odrazu. Taka, kiedy się człeka czepi... Ale w końcu... Notabene postawiła mi warunek. Mam jej zapłacić 100 koron.

— Za co?!...

— Za piętnaście „straconych lat życia“.

— Ha! ha! ha!... Biedaczka!...

— Myślała, że się przestraszę cyfry.

— Ha! ha! ha! Jak ona cię zna!

— Przepraszam. Przystałem bez namysłu.

— I dałeś jej pieniądze?

— Nie. Skądże. Ale dam, jak będę miał.

— O! w takim razie może być spokojną o przyszłość.

— To mnie nie znasz.

— Znam twój brzuch i twoją kieszeń. Ale te bezinteresowne, wierne jak pies kochanki!... Jakże one do siebie podobne!... Miłość się chwieje?... Oho! jest cyfra. Słuchaj, a jakże się to odbyło, bom ciekaw. Nie widzę na tobie żadnych uszkodzeń, broda i wąsy w porządku, oczy niewydrapane... Chybaby gdzieś pod ubraniem...

— Ech, ja byłem zupełnie bezpieczny. Cała jej wściekłość zwróciła się na ciebie.

— Na mnie?!...

— Przecież ty wszystko wywołałeś.

— A to jak?!...

— Powtórzywszy mi jej skargi.

— Ja ci je powtarzałem?!...

— Jakto, nie mówiłeś, że czuje mój egoizm, że mówi o nim, że się nań skarży?!...

— Ależ!... Ależ ciemięgo!... mówiłem, że tak być „musi!“ — nie, że tak „jest!“ Ja tylko wnioskowałem!...

— Dosyć, że ona ci tego nie daruje. Jest wściekła! Wspominała coś o witryolu. Strzeż się!...

— Phi!... tegoby tylko brakowało. Uspokój ją, że nie myślę wcale wyjeżdżać do Ameryki. Nie potrzebuje mi także czasu zostawiać na testament, bo moje rzeczy zajęte, a jeśliby miała kłopot z witryolem, powiedz, że jej mogę dostarczyć po cenie kosztu. Pyszna baba, jak Boga kocham!... A przecież nie miałem wcale zamiaru burzyć jej szczęścia. Zbyt mnie bawiło. Zresztą, czyżem nie brał jej strony?... Zarzucałem ci, że jej nie kochasz — więc chciałem, abyś ją kochał. Chcę tego dotychczas. Ty ją musisz pokochać!... Sto koron!... Już w tem samem co za dowód serca!... Zła kobieta nie sto, lecz tysiąc żądałaby; nie mnie, lecz tobie groziła witryolejem. Celibat nie dla ciebie, musiałbyś wziąć inną, gorszą może, napewne gorszą. I za gorszą dopłacać sto koron?!... Nonsens. Koniec końców, to dobre babsko. Piętnaście lat zasług!... Prawie jubilatka. Nie zdradziła cię nigdy, przynajmniej ze mną. Dba o ciebie więcej, niż o siebie — dzieli się swojem, a nic od ciebie nie przyjmuje, a raczej nie dostaje, co na jedno wychodzi. Zresztą obmawia cię!... więc cię kocha (obojętnym nie zajmowałaby się wcale) i uwalnia cię za okupem, którego nigdy nie zdołasz złożyć — więc pragnie zgody. Gdzie znajdziesz dzisiaj drugą taką?... To perła! Nie rób-że głupstw i pogódź się z nią. Zamiast sto koron zanieś jej dwa ciastka z kremem, które tak lubi i po których zawsze choruje, tem więcej, że przynajmniej jedno z nich i tak sam zjesz i żyjcie dalej w tej samej co dotąd harmonii. No, daj mi słowo, że się pogodzicie. Ty jej musisz przebaczyć. Tyś się z nią powinien ożenić!... Ty z nią jeszcze będziesz miał potomstwo!... Dalibóg!... po takiej awanturze!...

(Dokończenie nastąpi).

będzie musiał wędrować dalej o głodzie i chłodzie.

We wszystkich gałęziach przemysłu istnieje dziś tendencya regulowania cen danych towarów. Ogromne kartele układają ceny na swoje towary i każdy, kto chce dany towar nabyć, wie, że musi zapłacić zań podyktowaną mu cenę. Każdy centnar węgla, każdy litr nafty, każdy funt mięsa, bułka i chleb nawet mają stałe ceny, poniżej których kupić ich nie można. I znowu jeden tylko towar — siła robotnika — stałej ceny nie ma; nie robotnik, który swą siłę sprzedaje, lecz fabrykant, który ją kupuje, oznacza w tym wypadku cenę. Coby powiedział taki węglarz, gdyby robotnik, kupujący węgle, nie chciał mu zapłacić oznaczonej ceny. Nie chcesz? to marznij i giń, taniej kupić nie można, taka jest cena. A robotnik sprzedający swą siłę do pracy tak powiedzieć nie może, on musi przyjąć tę płacę, którą mu kupujący zaofiaruje.

Brak miejsca, gdzieby sprzedawano siłę roboczą i brak stałej ceny na nią, to są dwie rzeczy, które najbardziej dają się odczuwać każdemu robotnikowi, a którym już dziś przez organizacyę w bardzo znacznej mierze można zapobiedz. Organizacya zawodowa przez zakładanie własnego pośrednictwa pracy, uwalnia robotnika od chodzenia od fabryki do fabryki i zmusza fabrykanta, że on sam, jeśli potrzebuje siły do pracy, jak potrzebuje robotnika, musi się udać po niego do sklepu tej siły — do organizacyi. Im organizacya większa i silniejsza, im więcej robotników stoi w jej szeregach, tem bardziej każdy pracodawca zmuszony jest korzystać z jej pośrednictwa w wyszukaniu potrzebnych mu sił do pracy. A z drugiej strony, przez zawieranie umów zbiorowych, przez wprowadzanie stałych cenników, organizacya oznacza stałą cenę za pracę, tak, że każdy, wstępując do pracy, wie, że ani halerza niżej ustanowionej w cenniku ceny otrzymać nie może.

Uregulowanie podaży pracy i oznaczenie stałej ceny za pracę, to dwa zadania, do których spełnienia organizacya dąży bezustannie, a które tem wcześniej zostaną urzeczywistnione, im wcześniej szerokie masy robotnicze uznają konieczność i potrzebę zorganizowania się i staną w szeregach walczącego proletaryatu.

Rzemiosło wobec kapitalizmu.

Ostatnie lat kilkadziesiąt — najnowsza era rozwoju kapitalistycznego — były świadkami gwałtownego zaniku rękodzieła, zupełnej ruiny do niedawna kwitnącego stanu rzemieślniczego, mającego jeszcze tradycye świetności ustroju cechowego średniowiecza, a pragnącego usilnie wskrzeszenia tychże urządzeń. Nad warsztatem rzemieślnika zaciążyła groza konkurencyi fabrycznej. Wielki przemysł uformowawszy setki tysięcy fachowego robotnika, ustalił podział pracy i doprowadził ją do jak najdrobniejszego zróżniczkowania, założył olbrzymie centra fabryczne, gdzie siła pary i elektryczności przy należycie dostosowanej pracy człowieka, wytwarzała niewidziane przedtem olbrzymie ilości towarów, w krótkim stosunkowo czasie, a przy pomocy udoskonalonych środków komunikacyjnych, rozliczną siecią kolei żelaznych i tysiącami okrętów rozrzucał je po całej kuli ziemskiej, zalewając nimi wszelki, choćby najpozorniejszy rynek zbytu. Wyroby fabryczne, zjawiły się, jak widmo na targach wielkich i małych miast, przyzwyczajały ludność w najdalszych zakątkach krajów rolniczych do większych potrzeb, usuwały przemysł domowy swą niezwykle niską ceną — i stały się groźnym konkurentem wyrobów rzemieślniczych. Majster-rzemieślnik, który odtąd żył w idylicznych stosunkach, dostosowując potrzeby i upodobania swej klienteli do swej woli i umiejętności fachowej, odrazu stanąć musiał do walki z wrogiem tysiąckroć potężniejszym, uzbrojonym w wielki kapitał obrotowy, najnowsze zdobycze wiedzy na polu fachowem i w karną, doskonałą organizacyę pracy.

Stanął zrazu bezradnie wobec zbliżającego się niebezpieczeństwa, czując całą swą niemoc, a potem za wszelką cenę próbował utrzymać dawne swe stanowisko. Aby módz wytrzymać konkurencyę z wielkim przemysłem, musiał coraz bardziej przedłużać dzień roboczy, obniżać płace czeladzi, wykorzystywać robotę terminatorów, byle tylko módz współzawodniczyć z przemożnym wrogiem. Nie uznawał on siły konieczności w tym żywiołowym rozwoju kapitalizmu, nie dojrzał przemiany warunków życia społecznego, nie mógł pogodzić się z tym nagłym przewrotem stosunków dotychczasowych. Kapitalizmu nie pojął, jako siły zorganizowanej, solidarnej, walkę swą uznawał za bój jednostki rzemieślniczej z pojedynczą fabryką konkurencyjną, skutkiem czego też wszelkie półśrodki zawodziły. Ze wzrostem uświadomienia, płynącego z wszechstronnym rozwojem kapitalizmu, musiał i majster-rzemieślnik poczynić szereg ustępstw na rzecz swych robotników, warunki bytu pogarszały się dla niego coraz bardziej, położenie stawało się bez wyjścia. Z jednej strony wypierał go i — z tak niewielkiego rynku zbytu — wielki przemysł — z drugiej zaś uderzała weń organizacya własnej jego czeladzi, domagająca się lepszych warunków pracy. Ta walka na dwie strony, ciągłe, uciążliwe ścieranie się z dwiema organizacyami, coraz bardziej potężniejącemi, pouczyły go wreszcie, że toczy on walkę nierówną, walkę jednostki przeciw zorganizowanemu w olbrzymie międzynarodowe związki wrogowi. I pojął solidarność stanową. Nie widząc jednak jeszcze konieczności swej zaguby, usiłował drogą ustawowego zabezpieczenia ochronić się przed niebezpieczną konkurencyą. Odtąd stan rzemieślniczy domaga się solidarnie ustawodawstwa ochronnego dla rzemieślnika, walka staje się zasadniczą, ale zarazem i decydującą, a wynik jej ma być ostatecznem słowem usiłowań ratowania drobnego przemysłu.

Rozpoczyna się polityka „średniego stanu“. Powstają partye polityczne, których zasadniczym programem jest ochrona drobnego przemysłu, hasła zwodnicze i złudne szerzą się wśród ciemnej, a zrozpaczonej masy rzemieślniczej, dając podstawę najgorszej demagogii. I słyszymy żądania „średniego stanu“: świadectwo uzdolnienia fachowego i przymus cechowy. Jednak i te środki do niczego nie doprowadzają. Kapitalista o fachowo uzdolnionego człowieka łatwo się postara, i pod jego firmą rujnuje dalej, nieskrępowany żadnym przepisem ustawowym — przemysł drobny.

Dla niego wszelkie przepisy ochronne tego rodzaju — to drobny epizod — drobna przeszkoda, którą usuwa łatwo siłą swego kapitału. Jest on świadom swej mocy.

(Dokończenie nastąpi).

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (Z fabryki Zieleniewskiego). Na odbytem niedawno zgromadzeniu robotników z fabryki Zieleniewskiego na Grzegórzkach zostali wybrani jako mężowie zaufania towarzysze: Gorgoń Wincenty, Raszkie Wiktor, Dzierwa Andrzej, Głowacki Wincenty i Kaczor Jan, zaś tow. Bałarkiewicz Jan i Wojnakowski Jan jako zastępcy tychże.

Spodziewamy się, że wymienieni towarzysze zaufania, jakiem ich ogół obdarzył nie zawiodą i trudne swe zadanie ku zupełnemu zadowoleniu mandantów spełniać będą, zaś pracujący ściśle do wskazówek swoich mężów zaufania zastosowywać się będą.

Krosno. (Endecy przy robocie). Dzięki energicznej agitacyi naszych towarzyszy udało się założyć w Krośnie organizacyę zawodową, która też z każdym dniem rozwija się. Nie w smak to poszło staroście Korytowskiemu, który zaczął robotników prześladować, jednak, na szczęście, z Krosna wyleciał. Nie podobało się to również i naszym narodowym demokratom, tym, co to Polskę od morza do morza budują, a ze Stołlypinem się bratają, próbują więc założyć sidła na robotników i w tym celu zjechał do Krosna sam we własnej osobie imć poseł Jabłoński i zaczął chodzić z jednej fabryki do drugiej, konferując z kierownikami tychże, w jakiby sposób najlepiej otumanić robotników. Wprawdzie pan poseł, to demokrata rasowy, a nawet na przedwyborczem zgromadzeniu w Krośnie chwalił się, jak to on, przed trzema laty, dopomógł robotnikom sanockim do zwycięskiego zakończenia strejku, co rozumie się z palca wyssał. Rozsądniej by pan poseł zrobił, gdyby nie wtykał swych palców między robotników, gotowi mu je dobrze przycisnąć. Warchołom endeckim nie pójdą robotnicy na lep, boć robotnik a Jantek z Buhaja, to nie wszystko jedno. Pracujący w Krośnie wiedzą dobrze na którą drogę wstąpić mają, by byt swój polepszyć. Więc pocóż mieszać się do nieswoich rzeczy, panie Jabłoński? Wszak pan to niedawno sam rzekłeś, iż jesteś kiełbasianym posłem i posłuchu u ludzi pracy nie masz. Czyż nie szkoda darmo czasu marnować?

Rozmaitości.

Przemysł w Królestwie Polskiem. Według ostatnich wykazów urzędowych, sięgających początku b. r., przemysł w miastach Królestwa Polskiego reprezentowało 2709 zakładów przemysłowych z 162.024 robotnikami — przy 300,006.447 rublach wytwórczości. W powiatach w tym czasie było 5890 fabryk, 102.727 robotników i 162,714.415 rubli wytwórczości. Ogółem więc było w Królestwie Polskiem 8599 przedsiębiorstw fabrycznych, w których pracowało 264.751 robotników, przy sumie wytwórczości 462,720.862 rubli. W roku 1907 suma ta wynosiła 430,558.195 rubli, a w r. 1906 — 413,853.349 rubli. Warszawa liczyła w początkach b. r. 482 fabryki z 33.174 robotnikami i wytwórczością 69,870.100 rubli. Na poszczególne gubernie wypada:

gubernia	fabryk	robotn.	wytwórcz.
warsz. (bez Warsz.)	457	35.850	56,157.524
kaliska	418	12.069	15,375.169
kielecka	673	7.332	9,841.832
łomżyńska . . .	751	2.217	4,181.945
lubelska	1494	10.532	18,240.993
piotrkowska . . .	951	138.557	252,226.390
płocka	212	3.874	5,833.102
radomska	1352	13.798	20,602.575
suwalska	521	2.042	4,611.816
siedlecka	1288	5.305	5,779.416

Praca dzieci. Świeżo wydana książka Roberta Hutnera pt. „Nędza nowego świata“ na zasadzie statystycznych danych, wykazuje ponure obrazy ze świata zarobkowego Ameryki. Najsmutniejszy jest rozdział książki o pracy dzieci, zatrudnionych w niezliczonych ilościach po fabrykach. Zgroza przejmuje, jak nieludzkiem jest wyzyskiwanie tych młodocianych sił roboczych, zmuszonych już od szóstego roku życia zapracować na swoje utrzymanie. Około 80 tysięcy dzieci, przeważnie małych dziewcząt, pracuje obecnie w przędzalniach bawełny Ameryki. Liczba ta powiększa się z roku na rok i nowe tysiące odciąga od pól i własnych zagród, aby je osadzić w demoralizujących centrach przemysłowych. Rośnie liczba tych młodocianych sił roboczych, rosną i nowe fabryki, wyzyskując je, a nikt nie zatroszczy się o losie przyszłym tych nieszczęśliwych prawdziwie istot. Specyalne kolonie robotnicze mieszczą te rzesze pracowników, domy ich, jak stajnie dla nierogacizny, budowane z mułu malarycznego, nakoło zaś stosy odpadków śmieci itp. O trzy kwadranse na piątą rano stawia na nogi całą ludność kolonii syrena fabryczna. Porwawszy coś niecoś jedzenia, wyrusza ta armia uliczkami ku fabryce. Idą senne, anemiczne dziewczęta, wybladli chłopcy, na pół ubrani, pochylone postacie kobiet i mężczyzn, podnoszących z trudem ociężałe nogi, aby stanąć do nieprzerwanej dwunasto- a nawet czternasto-godzinnej pracy wśród niezdrowej atmosfery, pełnej wilgoci i drobnego pyłu bawełnianego. W takich

warunkach pracują dzieci 16-letnie! Dwunastogodzinny dzień roboczy panuje dotąd ogólnie w południowych państwach Ameryki i rozciąga swe panowanie nad przeszło stotysięczną armią robotniczą, wynagradzaną też nad wyraz strasznie nędznie.

Szykanowanie ruchu robotniczego na Węgrzech. Rząd węgierski idzie stale na rękę kapitalistom a przeciwko robotnikom. Rzadko gdzie jesteśmy świadkami tak dzikiego prześladowania organizacyj zawodowych, jak na Węgrzech.

Niedawno minister handlu Koszuth na życzenie baronów węglowych rozwiązał organizacyę zawodową górników. Wskutek tego już i tak gnębieni górnicy wydani zostali na łaskę i niełaskę potężnych wyzyskiwaczy. Kiedy zaś ponownie starali się utworzyć organizacyę zawodową — rząd stanowczo sprzeciwił się temu.

Obecnie zabrał się minister handlu do organizacyi kolejarzy. Zarząd związku kolejarzy zwołał do Budapesztu zgromadzenie delegatów kolejarzy, aby zaprotestować przeciw rozporządzeniu ministra handlu, mającemu na celu rozbicie organizacyi kolejarzy. Minister Koszuth chwycił się jednakowoż środka, który jest zarówno bezczelny i brutalny. Oto — jak donosi „Nepszawa“, organ węgierskiej socyalnej demokracyi — minister Koszuth rozesłał tajny okólnik do władz kolejowych z wezwaniem, aby na niedzielę, w której ma się odbyć zgromadzenie, nie wystawiały robotnikom kolejowym kart wolnej jazdy i urlopu. Nadto w warsztatach kolejowych w Budapeszcie ma być w tę niedzielę zawieszony spoczynek niedzielny. W ten sposób usiłują zgnieść ruch robotniczy.

Kary śmierci w Rosyi w ciągu sierpnia. Według zebranych przez petersburskie „Słowo“ danych, w ciągu sierpnia wydano w Rosyi 148 wyroków śmierci (prawie 5 wyroków śmierci dziennie!). Zasługuje na uwagę, że 24·4 prc. z tego przypada na Warszawę, w Warszawie bowiem wydano 36 wyroków śmierci, następnie idzie Kijów (18), Sarakim (17), Ryga (13), Sarapul (12), Symferopol (9) i t. d. Wykonano wyroków śmierci 88 (prawie 3 dziennie!), z tego na Warszawę przypada **13**, **Łódź 6**. Z miast rosyjskich pierwsze miejsce zajmują Saratów 11 i Symferopol 10.

Sprawy techniczno-zawodowe.

Wpływ wielkości kawałków węgla na wydajność cieplną. Do zbadania zależności pomiędzy wielkością kawałków węgla tejże samej odmiany i zdolnością jego do ogrzewania, W. L. Albot przepuszczał węgiel przez sita o okach niejednakowych wymiarów, przez co otrzymał kawałki 7-miu rozmaitych wielkości. Gdy okruchy węgla posiadały 6 mm. grubości, zużytkowanie ciepła wynosiło 30% całkowitego, przy grubości dwa razy większej, t. j. 12 mm., zużytkowanie doszło do 60%, a gdy grubość zwiększyła się do 18 mm., stopień zużytkowania dosięgnął 70. Przy jeszcze większych grubościach okruchów węgla, skutek użyteczny przyrządu odbierającego ciepło (np. kotła) zmniejszać się począł tak, że dla grubości 32 mm. obniżył się znów do 60%.

Śruby walcowane, którym początek dała Ameryka, nabierają od kilku lat i w Europie znaczenia, dzięki temu, że dają się wyrabiać z tańszych sort żelaza zlewnego i są towarem znacznie tańszym, niż śruby nacinane. Wyrobem maszyn do walcowania, a raczej wygniatania gwintu o pełnym sworzniu są dwie płyty ze stali narzędziowej, o wykonanych na żłobiarce żłobkach kształtu gwintu, biegnących ukośnie w kierunku linii śrubowej. Płyty są po żłobieniu silnie zahartowane. Jedna z nich jest osadzona nieruchomo, druga porusza się obok niej i przy swem skrajnem położeniu chwyta sworzeń do gwintowania przeznaczony, przetacza go w płycie nieruchomej, wygniatając gwint i z drugiej strony gotowy już wyrzuca. W ten sposób wyrabia się wszelkie rodzaje śrub maszynowych do 32 *m/m* grubości i gwinty śrub do drewna do 16 *m/m*. Wadą śrub walcowanych jest to, że wskutek nacisku płyt materyał zgniatany, zgrubia sworzeń w miejscu gwintowania, przez co wewnętrzna średnica śruby jest nieco grubsza niż u gwintów nacinanych i tej wadliwości nie zdołano dotąd usunąć w sposób zadowalający, dlatego śruby walcowane, nadając się bardzo dobrze do zwykłego użytku w budowie maszyn, nie mogą być dotąd stosowane jako śruby precyzyjne. Trwałość płyt jest znaczna: bez ostrzenia można jedną parą wyrobić 100 do 200 tysięcy gwintów.

GWINTY ŚRUB.

(Tabela Whitworth'a).

Zewnętrzna średnica gwintu (cali a.)	Zewnętrzna średnica gwintu (milimtr.)	Średnica jądra (milimtr.)	Ilość obrotów (gangów) na 1 angielski cal	Wysokość mutry (W milimetrach)	Wysokość głowy (W milimetrach)	Szerokość klucza (W milimetrach)	Dopuszczalne obciążenie w kierunku długości *) (Klg.)
1/4	6·35	4·72	20	6	4	13	85— 105
5/6	7·94	6·13	18	8	6	16	140— 175
3/8	9·52	7·49	16	10	7	19	210— 265
7/16	11·11	8·79	14	11	8	21	290— 365
1/2	12·70	9·99	12	13	9	23	374— 470
5/8	15·87	12·92	11	16	11	27	630— 785
3/4	19·05	15·80	10	19	13	33	940— 1175
7/8	22·22	18·61	9	22	15	36	1305— 1630
1	25·40	21·33	8	25	18	40	1715— 2145
1 1/8	28·57	23·93	7	29	20	45	2160— 2700
1 1/4	31·75	27·10	7	32	22	50	2770— 3460
1 3/8	34·92	29·50	6	35	24	54	3280— 4100
1 1/2	38·10	32·68	6	38	27	58	4030— 5030
1 5/8	41·27	34·77	5	41	29	63	4560— 5700
1 3/4	44·45	37·94	5	44	32	67	5430— 6780
1 7/8	47·62	40·40	4 1/2	48	34	72	6150— 7690
2	50·80	43·57	4 1/2	51	36	76	7160— 8950
2 1/4	57·15	49·02	4	57	40	85	9060—11320
2 1/2	63·50	55·37	4	64	45	94	11560—14450
2 3/4	69·85	60·55	3 1/2	70	49	103	13820—17280
3	76·20	66·90	3 1/2	76	53	112	16870—21090
3 1/4	82·55	72·57	3 1/4	83	58	121	19850—24820
3 1/2	88·90	78·92	3 1/4	89	62	130	23480—29350
3 3/4	95·25	84·40	3	95	67	158	26860—33570
4	101·60	90·75	3	102	71	147	31050—38810
4 1/4	107·95	96·65	2 7/8	108	76	156	35220—44020
4 1/2	114·30	102·98	2 7/8	114	80	165	39980—49970
4 3/4	120·65	108·84	2 3/4	121	85	174	44660—55820
5	127·00	115·19	2 3/4	127	89	183	50020—62530
5 1/4	133·35	121·67	2 5/8	133	93	192	55810—69760
5 1/2	139·70	127·51	2 5/8	140	98	201	61300—76620
5 3/4	146·05	133·05	2 1/2	146	102	209	66740—83420
6	152·40	139·39	2 1/2	152	106	218	73250—91560

*) Obydwie cyfry odnoszą się do dopuszczalnego obciążenia u lepszego lub gorszego żelaza.

Przerachowanie z angielskich cali na milimetry.

Cali	0	1/16	1/8	3/16	1/4	5/16	3/8	7/16
0	0·0	1·6	3·2	4·8	6·4	7·9	9·5	11·1
1	25·4	27·0	28·6	30·2	31·7	33·3	34·9	36·5
2	50·8	52·4	54·0	55·6	57·1	58·7	60·3	61·9
3	76·2	77·8	79·4	81·0	82·5	84·1	85·7	87·3
4	101·6	103·2	104·8	106·4	108·0	109·5	111·1	112·7
5	127·0	128·6	130·2	131·8	133·4	134·9	136·5	138·1
6	152·4	154·0	155·6	157·2	158·8	160·3	161·9	163·5
7	177·8	179·4	181·0	182·6	184·2	185·7	187·3	188·9
8	203·2	204·8	206·4	208·0	209·6	211·1	212·7	214·3
9	228·6	230·2	231·8	233·4	235·0	236·5	238·1	239·7
10	254·0	255·6	257·2	258·8	260·4	261·9	263·5	265·1
11	279·4	281·0	282·6	284·2	285·7	287·3	288·9	290·5
12	304·8	306·4	308·0	309·6	311·1	312·7	314·3	315·9

Cali	1/2	9/16	5/8	11/16	3/4	13/16	7/8	15/16
0	12·7	14·3	15·9	17·5	19·1	20·6	22·2	23·8
1	38·1	39·7	41·3	42·9	44·4	46·0	47·6	49.2
2	63·5	65·1	66·7	68·3	69·8	71·4	73·0	74·6
3	89·0	90·5	92·1	93·7	95·2	96·8	98·4	100·0
4	114·3	115·9	117·5	119·1	120·7	122·2	123·8	125·4
5	139·7	141·3	142·9	144·5	146·1	147·6	149·2	150·8
6	165·1	166·7	168·3	169·9	171.5	173·0	174·6	176·2
7	190·5	192·1	193·7	195·3	196·9	198·4	200·0	201·6
8	215·9	217·5	219·1	220·7	222·3	223·8	225·4	227·0
9	241·3	242·9	244·5	246·1	247·7	249·2	250·8	252·4
10	266·7	268·3	269·9	271·5	273·1	274·6	276·2	277·8
11	292·1	293·7	295·3	296·9	298·4	300·0	301·6	303·2
12	317·5	319·1	320·7	322·3	323·8	325·4	327·0	328·6

12 cali = 1 stopie = 0·3048 m.; 1 Yard = 3 stopom = 0·91438 m.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Kraków (Fabryka M. Petersheima); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Wiedeń** (firma Hutter i Schrantz i firma Weiss i Ska); **Loebersdorf** (firma Ganz i Sp.); **Marbach** nad Dunajem (firma Weissgeber); **Mödling** (firma Kleiner i Fleischmann); **Saaz** (fabryka pilników Rechorta); **Berno** (wszystkie fabryki maszyn); **Müglitz** (firma J. Doczekal); **Rumunia** (wszystkie miasta); **Dortmund** i **Paryż** (wszystkie fabryki).

Odlewacze i formierzy: Kraków (Fabryka M. Petersheima); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Berann** (firma J. Schimanek); **Trentenau** i **Praga** (firma Bendelmayer).

Stolarze modelowi: Wiedeń (firma **Denng i Ska** Erdbergerlände 28, **Th. Schultz i L. Goebel IV**, Weyringergasse); **Praga** wszystkie fabryki).

Kowale: Wiedeń (wszystkie kuźnie).

Ślusarze kasowi: Wiedeń (firma Salamon Laufer XVII, Hernalser Hauptstrasse 87).

Pilnikarze: Budapeszt (wszystkie fabryki).

Instrumenciarze: Grasslitz.

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.